

Fragment powieści "Karmiczny dług" Elżbiety Walczak — elawalczak

Od autora: Jak sprawdzić, czy wydarzenia z przeszłości, bardzo dalekiej przeszłości, mają wpływ na terażniejszość? Czy istnieje przeznaczenie?

Josef Marphy „Potęga podświadomości”

Znałam Czarka Kownackiego dziesięć lat. Tak naprawdę wiedziałam o nim tylko tyle, że ma parcie na sukces i że zawsze osiąga zamierzony cel.

Poznaliśmy się, kiedy jego kariera rozpoczęła się wywiadami i sesjami fotograficznymi w naszej redakcji. Miał wtedy jakieś dwadzieścia dwa lata. Coś studiował, ale nie pamiętam co. Jego fizis powalało na kolana. Lubiłam go. Był skromny, dobrze ubrany i bardzo tajemniczy. Miał ogromną wiedzę na tematy wszelkie. Parł do przodu w swojej karierze z wielką siłą przebicia.

Nigdy nie zastanawiałam się nad tym, kto go promuje albo kto mu pomaga w osiągnięciu celów, bo zawsze ktoś za tym stoi. Wiem o tym, obserwując kariery swoich redakcyjnych kolegów. Kiedy osiągają już to, czego chcą, gubi ich seks, narkotyki i alkohol. Wtedy zaczynają ćwiczyć jogę i prosić Buddę o pomoc w wyciszeniu kretyńskich emocji. Niektórym się udaje, ale większość nieświadoma swojego przeznaczenia pozostaje całe życie w fazie złudzeń na swój temat. Kiedy Jahwe nie pomaga, pomaga Budda. Kiedy i ta wiara zaczyna przynudzać, szukamy innych możliwości wsparcia. Nie znajdujemy go w ludziach, więc szukamy dalej – w Tybecie, na wyspach Bali, w sobie samym, w fizyce kwantowej. Odkrywamy życie w samotności wewnętrznej. Kiedy myślimy, że już wszystko wiemy, że wszystko mamy i wszystko załatwiliśmy – umieramy. Umieramy na dwa sposoby: mentalnie, bo już wszystko wiemy, albo fizycznie, naprawdę. I wtedy nie wiadomo, czy byliśmy przyczyną skutku, czy żyliśmy dla nas samych.

*

Czarek nie wziął udziału w tegorocznych wyborach mistera. Od trzech dni leżał i popijał „czyściochę”.

– Poszła mi stąd! – Odganiał muchę, która przylatywała do odoru jego nieświeżego oddechu. – Poszła, bo zadam cios! Natręcie! Wstanę i nogi z dupy powyrywam!

Nachylił się nad flaszką, która była do połowy pełna albo od połowy pusta. „Kwestia interpretacji” – pomyślał o tym w taki właśnie sposób i pociągnął. Odruch wymiotny spowodował, że upadł z powrotem na łóżko. – To nieludzkie! Krwi w ślinie nie stwierdzono, to znaczy, że jeszcze można. – Przyglądał się swoim wymiocinom. – Pierdolę! – Klasnął w dłonie, żeby przestraszyć stworzenie, ale nie trafił. Jedna ręka zatrzymała się na ścianie, druga na blacie stołu.

– Przestań bzyceć, bo cię w końcu naprawdę bzyknę! – Napił się wódki i jego głowa ciężko opadła na kant łóżka. – Matko jedyna, co to było? – Złapał się za czoło. Nie czuł bólu, tylko dziwne swędzenie. Zakrył twarz, próbując przeczeć zawroty.

Otworzył jedno oko. Nie wiedział gdzie jest, więc spojrzał na swoje dłonie. Jedną ręką przytrzymał drugą i sięgnął po portfel, który zawsze chował pod poduszką. Dwa trzęsące się palce wyjęły z niego dowód osobisty.

– A widzisz! – Przybliżał i oddalał zdjęcie. – Wiedziałem, że to ty, Czarku Kownacki. Upewniam się. He, zawsze byłem piękny! – Pogłaskał się po włosach i opadł na prześcieradło.

Obudziło go coraz głośniejsze pukanie do drzwi.

– Czarek, otwórz! Wiem, że jesteś! Otwieraj do cholery! Dzwonię po policję! Powiem, że jest trup w mieszkaniu. Nie żartuję! – krzyczałam za jego drzwiami. Wiedziałam, że to czas, w którym sobie nie radzi. Nikt go nie widział od pół roku. Jeśli tam leży martwy, oznacza to niezły syf i smród.

– Kaśka, daj spokój! – Z trudem jednak mi otworzył. – Po co się fatygowałaś? Nie mam ochoty na wizyty!

Widać było białe plamki wokół jego ust.

– Wpuszczę cię, ale tylko na pięć minut. Potem nara! – Weszłam i aż mnie odrzuciło.

– Ogarniaj się i to już! Musimy pogadać, zajmie nam to więcej, niż pięć minut. Sprawa jest poważna.

Wparowałam do pokoju i usiadłam w fotelu. Średnio się bałam nawalonych dupków, którzy na własne życzenie przegrywają życie. A ponieważ sprawa, z którą do niego przyszłam, była poważna, wcisnęłam się w fotel. Nie miałam zamiaru wychodzić bez wyjaśnień.

– Daj mi spokój kobieto. Dziabnij! – Podał mi butelkę z resztką alkoholu. – Dziabaj, bo obudzi się we mnie agresor! – Walnął z gwinta i otarł oślimaczone usta.

– To go w sobie stłum, bo coś nie bardzo się boję!

Położyłam kluczyki od samochodu na ławie. Zdjęłam marynarkę i torbę z ramienia. Weszłam do przedpokoju, żeby kulturalnie powiesić swoje rzeczy na wieszaku. Usiadłam.

– Czego chcesz? – Zapinał koszulę, którą miał założoną na lewą stronę. Jego delirium zdradzało, że pił co najmniej kilka dni i to bez umiaru.

– Marsz pod prysznic, natychmiast! Robię kawę i ogarniam ten syf. – Podnosiłam z ziemi butelki, zaspersione majtki i pety, wrzucając do torebki foliowej z uroczego minimarkeciku, który co noc świecił żabką na zielono pod jego domem.

– Ja też nie żartuję! – Ledwo rzucił okiem w moją stronę. – Mam dosyć ochronek, zwłaszcza nieczułych kobiet. Pytam grzecznie, czego? I zostaw te majtki, nikt cię o to nie prosi! Chyba, że jesteś fetyszystką, to se je weź. Pozwalam.

Weszłam do kuchni, w której leżała sterta naczyń. Stałam na leżącym na ziemi zgniłym pomidorze.

– Ja pitolę, co za syf! Szuka cię pół miasta. Tego!

Zmywałam naczynia i zaczęłam nucić w myślach, żeby przetrwać to spotkanie. Śpiewałam buddyjską mantrę, bo to mnie uspokajało.

– Ja nie żyję dla tego miasta od roku. Więc kogo tak bardzo nagle zainteresowała moja osoba?

Podszedł do blatu, oparł się o moje ramię, a słodkawy smród z jego ust spowodował zawrót w mojej głowie. – I jeśli możesz, to staraj się wyrażać kumato i w miarę szybko. Więc... Albo jeszcze szybciej. Dowcipniś i bawidamek umarł we mnie. Nalegam. Streszczaj się!

– Umyj zęby. Albo rozmawiaj na odległość. – Zdjęłam gumowe rękawiczki i odwróciłam się w jego stronę. – Agnieszka miała wypadek, a policja uważa, że to nie przypadek. Ktoś podobno zepchnął jej samochód w przepaść w górach niedaleko Saragossy. Jest jakiś świadek.

– No dobra, ogarniaj! Idę pod prysznic. – Wziął świeży ręcznik.

Powłócząc nogami, szedł do łazienki. Nie był chyba zaskoczony tą informacją. Tak mi się przynajmniej wydawało.

– Nie przejąłeś się za bardzo. To smutne. Ty chyba naprawdę nie żyjesz. – Spojrzałam na niego i na powyciągane do kolan bokserki. Wisiały na nim, jak spodenki na klaunie.

– Pogadamy za chwilę. – Zamknął drzwi, odkręcił prysznic i próbował zdjąć majtki... a raczej oderwać je od dupy. – Jaki smród! – skomentował moment, w którym pozbył się podkoszulka i skarpetek. – Przesadziłem. Kaśka! Znajdź mi jakieś spodnie, coś do tego i rzuć przez drzwi!

– Dobra, za chwilę! – Rzuciłam rękawiczki do zlewu i podeszłam do szafy. Wyjęłam z niej spodnie, ale sięgając dalej, natknęłam się na „gnata”.

– W coś ty wdepnął, koleś? – powiedziałam do siebie. Wzięłam tylko spodnie i zarzuciłam coś na pistolet. – Wchodzę, mogę?

– No, rzucaj! – Obmywał twarz wodą i parsknął niepokojąco.

Oparłam się o drzwi.

– Wiesz, że twoja reklama szamponu jeszcze chodzi w mediach?

Jak był trzeźwy i normalny, to „chodził” w mediach. Nawet zarabiał. Nie wiem, co robił z kasą. Ten mały pokoić wyglądał średnio. A zawsze się chwalił, że zakupił coś naprawdę pięknego. No tak, piękno to pojęcie względne. Rozglądałam się po wnętrzu jego nory i byłam wdzięczna za to, co mam.

– To jak zwykle zostałem zrobiony w konia. Finansowo oczywiście.

Udawał biznesmena w tej branży, ale widać było niestety, że mu nie wyszło.

– Bo jak zwykle podpisałeś umowę na pałę, bez konsultacji z prawnikiem.

Wiedziałam o nim sporo, byłam przy nim, kiedy zaczynał. Zawodowo oczywiście.

– Tak właśnie zrobiłem.

– To następnym razem – odpowiedziałam.

– Nie będzie następnego razu! – Wyszedł spod prysznica i widziałam kątem oka jego tatuaż na nodze i

trąbkę. Jego penis był tak mały i skurczony, że nie wiem, kto by dał radę postawić Czarusia na nogi.

– Dobra, ubieraj się! – Wróciłam do zmywania i robienia kawy.

Był mocno nastroszony. Dostał od życia po nosie. Może mu się należało. Nie interesowało mnie to. Chodziło o Agnieszkę. Byłam pierwszą dziennikarką, która zauważyła jej talent. Wiadomo, że nie wszystkie modelki w tym trudnym światku radzą sobie ze sobą. Znam takie, które nie żyją wyłącznie ułudą i blichtrzem show biznesu. Ta dziewczyna miała talent, ale widząc teraz Czarka i wiedząc, że szukała w nim poparcia, czułam, że miała problemy i że coś kryje się za jej śmiercią.

– Zrobiłaś kawę? – Wyszedł susząc ręcznikiem włosy.

– Jasne! Prosiłeś o pośpiech. Możemy zacząć? – Patrzyłam na tego żalosnego typka, który kiedyś był super gościem i pierwsze, co pomyślałam, to coś w rodzaju „kuźwa, smutek”.

– Dobra, opowiadaj kumato i ze szczegółami! – Rzucił ręcznik na ziemię, usiadł w fotelu i zapalił papierosa.

– Dwa dni temu znaleziono samochód Agnieszki na dnie jakiegoś wąwozu, koło Saragossy. Była na wakacjach – zaczęłam rozmowę, która mimo wszystko mnie krępowała, z powodu zachowania byłego modela.

– Sama? – Strząsnął popiół na ręcznik.

– A jakie to ma znaczenie? – spytałam.

– Pytam, czy było jedno ciało? – Rzucił niedopałek na podłogę i przydepnął.

– Tak, tylko Agnieszki. – Spojrzałam na jego dziurawe kapcie. Żalosny widok.

– Skąd podejrzenie, że to nie wypadek? Agnieszka była słabym kierowcą. A serpentyny w Saragossie są dosyć niebezpieczne.

Poczułam ucisk w sercu. Intuicja mówiła mi, że na pewno ma coś wspólnego z tym wydarzeniem.

– Jakiś Hiszpan, który mieszka na wzgórzach widział, jak samochód uderzał ją od tyłu, aż spadła.

– Wiadomo kto? – Podniósł niedopałek i położył na stole.

– Wiadomo tylko, jaka marka samochodu. Ale z tej wysokości facet nie dostrzegł innych szczegółów.

– Przyjaźniłaś się z nią... Co o niej wiesz? – Zapalił drugiego. Był spięty, ale udawał macho. Tylko po co?

– A ty z nią spałeś. I co o niej wiesz?

– Głośno przeżywała orgazmy i była nienasycona. – Zaciągnął się i wypuścił dym w moją stronę.

– Tobie chyba naprawdę odbiło. – Irytował mnie. Wiedziałam, że długo nie pogadamy.

– Nic o niej nie wiem, tylko z nią spałem. Nie kochałem jej. Jesteś tu po to, żeby mi jeszcze coś powiedzieć?

– Agnieszka pisała bloga. – Nawiązywanie kontaktu z takimi dupkami polega na jednym w tej branży – na rozmawianiu ich językiem. Moje ciało w takich sytuacjach spina się i wizualizuje empatię.

– A to jakaś wiocha. I co pisała? – Klasnął w dłonie i wskazał palcem na mnie.

– Że jedzie do Saragossy na wakacje. Oraz żeby usunąć ciążę. – Wysunęłam swój paluch i pokiwałam w jego kierunku, żeby sprawdzić, czy ten uroczy gest zadziała, jako odniesienie podświadome.

– A kto był ojcem? – Przybliżył swoją opuchniętą od alkoholu twarz w moją stronę, położył łokieć na stole i wrzucił peta do filiżanki z kawą.

– Cezary Kownacki. – Wzięłam łyk swojej kawy na wszelki wypadek, gdyby przyszło mu do głowy zamoczyć w niej swój paluszek.

– Kto czyta takie blogi? – spytał obserwując moje dłonie.

– Na przykład policja.

– Smród coraz większy. – Wstał i sięgnął z półki żel do włosów. – Gdyby niechciane ciążę były powodem zabójstw, połowa bab by nie żyła.

Jego fryzurka była niezła, ale cała reszta mocno sfatygowana i zepsuta.

– Domyślasz się, co się stało? – pytał z trzęsawką, która nie pozwalała mu utrzymać kolejnego zapalonego peta.

Dziesięć lat temu, kiedy go zobaczyłam po raz pierwszy, pomyślałam że to facet, który ma przed sobą przyszłość. Został zauważony bardzo szybko. Nawet wygrał jakiś telewizyjny show. Ale teraz nie zostało z tego nic.

Nie wiedziałam, po co zadaje mi te kretyńskie pytania. Ja byłam od ich zadawania.

– Nie wiem. Wiem tylko, że w tym waszym artystycznym światku, niechciane ciążę, nieszczęśliwe miłości...

– Dawanie dupy, żeby wygrać konkurs albo casting. – Żelował włosy i uśmiechał się do siebie.

– Fuj! Jesteście zepsuci! – Naprawdę tak myślałam. Co drugi facet zdradzał w tej branży, a co druga kobieta dawała się pokryć zdradzającym.

W tym momencie pojawiła mi się w głowie dziwna wizja. Agnieszka stała na jakimś moście, przed nią było lustro, w którym widziałam jej odbicie. Nie miałam pojęcia, co to było. Jakby mój mózg na chwilę się wyłączył.

– To już nie jest mój świątek. – Czarek wyjął z barku nową butelkę z alkoholem i usiadł z powrotem w fotelu.

– Tapłałeś się w tym dziesięć lat! Więc nie mów mi, że po kilku dniach zapijania pamięci ci przeszło. Pomyśl o Agnieszce, zniknęła! – Próbowałam przymknąć oczy, żeby przywołać ją z powrotem, ale gospodarz kontynuował swoje rozważania i nie byłam już w stanie przypomnieć sobie tego, co widziałam.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

elawalczak, dodano 28.02.2019 11:15

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.